

**8 marca**  
**Plac Defilad**  
**12.00**

**TRASA PRZEMARSZU:**

**Plac Defilad** - Marszałkowska  
- Al. Jerozolimskie - Rondo de  
Gaulle'a - Nowy Świat - Al.  
Ujazdowski - Piękna - Wiejska -  
Sejm

# Gazetka Manifowa

**Manife 2009 współorganizują:**  
Porozumienie Kobiet 8 Marca  
[www.porozumieniekobiet.home.pl](http://www.porozumieniekobiet.home.pl)  
Stowarzyszenie „Same o Sobie S.O.S.”  
Fundacja MaMa [www.fundacjamama.pl](http://www.fundacjamama.pl)  
Fundacja „Anka Zet Studio” [www.comingout.pl](http://www.comingout.pl)  
Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny  
[www.federa.org.pl](http://www.federa.org.pl)  
Porozumienie Lesbijek (LBT)  
[www.porozumienie.lesbijek.org](http://www.porozumienie.lesbijek.org)  
Portal Kobiety Kobiety [www.kobiety-kobietom.com](http://www.kobiety-kobietom.com)  
Fundacja Feminoteka [www.feminoteka.pl](http://www.feminoteka.pl)  
UFA [www.u-f-a.pl](http://www.u-f-a.pl)  
WZZ „Sierpień 80” [www.wzz.org.pl](http://www.wzz.org.pl)  
WLH im. Jacka Kuronia  
Krytyka Polityczna  
**Projekt plakatu:** Aleka Polis  
**Skład:** Joanna Reniger  
**Redakcja:** Michał Placzek, Agnieszka Weseli

## 10. Wielka Manifa 2009

Przyłącz się do Wielkiej Manify! Kiedy maszerowałyśmy pierwszy raz, było nas 200 – rok temu już 4 000! Przyjdź raz, a za rok na pewno wrócisz z przyjaciółkami i rodziną. W ciągu paru lat ruszyły Manify w innych miastach. Dzielne kobiety działają w całym kraju. W całej Polsce z okazji 8 marca kilkadziesiąt tysięcy osób maszeruje wspólnie dziesiątki kilometrów - do wolności i równości.

99 lat temu nasze prababki ustanowiły 8 marca Międzynarodowym Dniem Kobiet. Dziś 8 marca my, kobiety, znów domagamy się równouprawnienia i zmiany dyskryminujących praw. Dzięki temu, że działamy solidarnie, udało się zapo-

biec wielu zmianom w prawie, które pogorszyłyby los kobiet w Polsce. Nadal jednak jesteśmy dyskryminowane w zakresie pracy, edukacji, zdrowia, sprawiedliwości i ochrony przed przemocą. Każda koalicja rządząca miała własne pomysły na to, jak pogorszyć naszą sytuację, każda była głucha na problemy kobiet - połowy społeczeństwa. Stąd nasze hasło: „Każda ekipa - ta sama lipa”. O tym, co zgotował nam obecny rząd - przeczytacie w tej gazecie.

Dawniej 8 marca był okazją do rozważań o wyższości tulipana nad goździkiem - zaś media komentowały pierwsze Manify jako demonstracje grupki dziwacznych feministek, „manifestujących swoją

niechęć do mężczyzn”. Niechęć? Być może, ale tylko do tych mężczyzn u władzy, którzy wolą szkodzić niż pomagać. Mężczyzn w ogóle? Nie. Mężczyźni od początku maszerowali razem z nami. Dziś media już wiedzą, że święto 8 marca ma przypomnieć, że albo zamiast, albo oprócz kwiatków kobietom należy się zmiana dyskryminujących praw.

Czekamy na was, na matki, babcie, wnuczki, córki i siostry, na mężów, ojców, dziadków, braci i chłopaków, na singielki i singli, na wszystkie osoby, które czują, że wciąż jest wiele do zrobienia. Chodźmy razem w Manifie 8 marca i wspólnie maszerujemy do lepiej urządzonej i sprawiedliwszej Polski!



Federacja na rzecz Kobiet i  
Planowania Rodziny

### Imprezy okołomanifowe

**7.03 Przedmanifowa ATOMUFKA**  
zagrają MassKotki, za dekami Djanas, Derwisz, Kłoretta  
Kocimietka, Tekla  
20.00/10 PLN  
**8.03 POSTMANIFUFKA**  
człaut po Wielkiej Manifie 2009  
20.00/ składka 7 PLN  
UFA, Solidarności 82, [www.u-f-a.pl](http://www.u-f-a.pl)

## Chcemy medycyny - nie ideologii!!!

Dotychczasowe pomysły PO na ustawę regulującą kwestię zapłodnienia *in vitro* każą się zastanowić, dla kogo w Polsce tworzy się prawo? Wydaje się oczywiste, że w demokratycznym państwie prawo powinno służyć ludziom. Niestety, tzw. ustawa Gowina to kolejny przykład tego, że w Polsce tworzy się prawo pod dyktando biskupów, zaś ustawodawcy kierują się ideologią, a nie wiedzą medyczną. Poseł Gowin, choć miał do dyspozycji fachowców, stworzył projekt ustawy w oparciu wyłącznie o własny brak wiedzy medycznej i prawnej. Przedłożył ideologię nad naukę i dobro społeczne. Tak właśnie wyglądają „rządy fachowców” w wykonaniu PO. Biskupi zaś, choć sami chętnie korzystają ze najnowocześniejszych zdobyczy współczesnego lecnictwa, o osobach korzystających z *in vitro* wypowiadają się z pogardą i wyższością, a nie z chrześcijańską miłością.

Czy biskupi, zaślepieni politycznymi rozgrywkami, w jakie uwikłał się Kościół, mają ograniczać kompetencje lekarzy? Czy ci ludzie mają decydować o naszym życiu? Czy wiesz, jakie zapisy zawiera tzw. ustawa Gowina o *in vitro*?

- Zakazuje mrożenia zapłodnionych komórek, mimo że zgodnie z wiedzą medyczną metoda ta jest skuteczna. W odróżnieniu od zamrażania komórek jajowych, które - choć może być dla biskupów słuszne religijnie - nie daje żadnych gwarancji wyleczenia niepłodności.
- Zmusza kobietę do implantacji wszystkich zapłodnionych komórek i zabrania ich selekcji pod kątem chorób genetycznych.
- Zakazuje działania banków spermy: dawca spermy będzie mógł być wyłącznie mąż.

- Pozwala na dostęp do zapłodnienia *in vitro* wyłącznie dla par małżeńskich i to pod warunkiem, że kobieta nie przekroczyła 40. roku życia.
- Pozwala lekarzom odmawiać podjęcia się zabiegów, które Kościół katolicki uważa za niesłuszne - nie tylko *in vitro*, ale i aborcji.
- Zakazuje procesów o odszkodowanie z tytułu zwiększonych kosztów leczenia i życia dzieci, które urodziły się z ciężkimi schorzeniami, gdyż kobietom odmówiono badań prenatalnych.

Czy wiesz, jakie będą skutki tzw. ustawy Gowina o *in vitro*?

- Brak możliwości mrożenia zarodków oznacza, że kobiety będą musiały wielokrotnie przechodzić przez obciążającą organizm, trudną terapię hormonalną i bolesną procedurę pobierania jajeczek - nie z powodu zaleceń medycznych, ale wyłącznie z powodu stanowiska władz Kościoła, któremu ulegają świeckie władze publiczne.
- Skuteczność leczenia niepłodności metodą *in vitro* znacznie się obniży. Medycyna, która zwyciężała w walce z niepłodnością, polegnie w wojnie religijnej.
- Prawo do leczenia i rodzenia dzieci będzie uzależnione od statusu cywilnego danej osoby, co w praktyce dyskryminuje nie tylko osoby samotne, ale i pary homoseksualne.
- Stworzony zostanie krajowy rejestr pacjentek klinik - co oznacza naruszenie tajemnicy lekarskiej.
- Zakaz dawstwa gamet oznacza zakaz tworzenia banków nasienia. Dla tych par, w których to mężczyzna jest niepłodny (obecnie blisko 40% przypadków), oznacza to brak możliwości posiadania dzieci. W praktyce zapewne banki nasienia zjadą do podziemia, a przy braku kontroli lekarskiej

kobiety mogą otrzymywać zakażone lub wadliwe genetycznie gamety.

- Ustawa dotyczy nie tylko *in vitro* - po zmianie art. 39 lekarz, który nie zgodzi się przeprowadzić legalnego przerwania ciąży, nie będzie miał obowiązku skierować pacjentki do placówki, w której zabieg zostanie przeprowadzony. Kobiety zgwałcone, kobiety, których zdrowie lub życie jest zagrożone, wykorzystane przez ojców lub braci dziewczynki - wszystkie, którym przysługuje obecnie prawo do legalnego przerwania ciąży - będą w praktyce zmuszone do rodzenia albo skazane na szukanie zabiegów w podziemiu aborcyjnym, bez gwarancji właściwej opieki medycznej.
- W Polskiej Radzie Bioetycznej, mającej bardzo szerokie uprawnienia, będą zasiadać przedstawiciele Konferencji Episkopatu Polski, czyli ludzie, którzy nie zostali wybrani przez wiernych na ich reprezentantów, zostali jedynie mianowani odgórnie przez władze kościelne, podlegające innemu państwu, Watykanowi.
- Zapisy w projekcie ustawy Gowina mogą zdelegalizować używanie środków antykoncepcyjnych, takich jak spirala domaciczna, czy antykoncepcji doraźnej, takich jak Postinor.
- Projekt ten może doprowadzić również do wprowadzenia karalności kobiet za sprowokowanie poronienia.

**Nie pozwólmy rządzącym pogrzyźć kolejnej gałęzi polskiej medycyny!**  
**Nie pozwólmy, aby to biskupi decydowali o tym, czy mamy dzieci, czy też nie!**  
**Nie pozwólmy, aby ideologia zwyciężyła w walce z medycyną!**  
Elżbieta Korolczuk

## 10. WIELKA MANIFA 8 MARCA 2009, NIEDZIELA, G.12.00, PLAC DEFILAD, WARSZAWA

Każda ekipa  
ta sama lipa

ORGANIZATORKI MANIFY  
POROZUMIENIE KOBIEC 8 MARCA, STOWARZYSZENIE „SAME O SOBIE S.O.S.”, FUNDACJA MAMA, FEDERACJA NA RZECZ KOBIEC I PLANOWANIA RODZINY,  
FUNDACJA „ANKA ZET STUDIO”, POROZUMIENIE LESBIJEK LBT, UFA, WZZ „SIERPIEŃ 80”, WLH IM. JACKA KURONIA

MATRONKI, MEDIALNY  
FUNDACJA FEMINOTEKA, PORTAL KOBIEC KOBIEC, KRYTYKA POLITYCZNA, OBIEG

PROGNOZA POGODY  
+4...-10°C WIATR: S, 4-6 m/s FAZA KSIĘZYCA: PIERWSZA KWADRA

## Neutralność

Według Konstytucji RP władze publiczne muszą zachować bezstronność w sprawach przekonań religijnych, a stosunek między państwem i kościołami w Polsce ma być kształtowany „na zasadach poszanowania autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie” (art. 25/3). Co to znaczy?

Otóż **po pierwsze:** państwo i jego władze winny mieć na uwadze dobro wszystkich obywateli, niezależnie od tego, do którego z kościołów należą oni lub nie, oraz że kościoły i ich władze winny zajmować się swoimi wiernymi.

**Po drugie:** państwo winno troszczyć się o doczesny dobrobyt i bezpieczeństwo swoich obywateli niezależnie od tego, czy ci wierzą w jakiegokolwiek Boga czy nie, a kościoły powinny zajmować się sprawami eschatologicznymi, czyli przygotowywać wiernych do życia wiecznego, niezależnie od tego, czy dobrobyt doczesny jest ich udziałem czy nie.

**Po trzecie:** żaden kościół nie może być przez państwo uprzywilejowany, nawet jeśli liczebnie jest to kościół największy. Nie może też być tak, by jakiś jeden kościół

wysuwał wobec państwa szczególne roszczenia tylko dlatego, że ma on wielu wiernych, lub dlatego, że - jak sądzą jego władze - dysponuje jakimś szczególnym rodzajem władzy.

**Po czwarte:** żaden z kościołów nie może narzucać wiernym innych kościołów swoich prawd i przekonań, tak jak nie może czynić ich obowiązującymi dla wszystkich obywateli (Żydzi nie mogą wymagać, by Polacy i katolicy święcili szabat, Świadkowie Jehowy nie mogą zabraniać transfuzji krwi Żydom i katolikom, katolicy nie powinni narzucać swoich reguł moralnych i opinii sformułowanych w Watykanie Świadkom Jehowy czy ateistom).

**Po piąte:** zadaniem Rzeczypospolitej, sformułowaniem w Konstytucji, jest zapewnienie wszystkim obywatelom praw człowieka i równej wolności (niezależnie od przynależności kościelnej). Nie da się tego urzeczywistnić w państwie fundamentalizmu religijnego, którym właśnie staje się Polska.

Magdalena Środa

## List od Yoko Ono

Serca kobiet całego świata biją jednym tonem, pokazując, że jesteśmy razem.  
Razem możemy pomóc naszym dzieciom oddychać lżej.  
Razem możemy znaleźć ukojenie.  
Razem możemy zmienić świat na lepsze i razem możemy pozostać prawdziwymi.

Kocham Was!

Yoko Ono  
Nowy Jork, luty 2009



# Ewa, przestań Kopacz kobiety!!!

Rząd Donalda Tuska obdarował nas wyjątkowo fatalnym ministrem do spraw zdrowia. Jeśli chodzi o antykobiece pomysły, Ewa Kopacz wykazała się niezwykłą inwencją: **chciała rejestrować wszystkie ciężarne, zakazać cesarskich cięć na życzenie i odbierać możliwość uzyskania darmowego znieczulenia przy porodzie.**

Dlaczego nie zakaze znieczulenia u dentysty? Darmowych szczepionek dla dzieci?

**My, obywatelki, płacimy co najmniej połowę wszystkich składek na NFZ. Opieka lekarska i podmiotowe traktowanie po prostu nam się należą.**

Należą nam wszystkim, niezależnie od zamożności, darmowe znieczulenie przy porodzie, bezpłatne porody rodzinne, darmowe i dostępne w całym kraju szkoły rodzenia, cesarskie cięcia na życzenie. Należą nam się leczenie niepłodności i refundacja antykoncepcji, do której dostępu nie ma z przyczyn finansowych kilkanaście procent kobiet.

**Oburza nas zamknięcie Izby Porodowej w Łędzinach** - niezwykłego miejsca, w którym

od 57 lat szczęśliwe mamy rodziły dzieci we wspaniałej atmosferze, pod opieką serdecznych położnych. Pozaszpitalna opieka okoloporodowa jest bezpieczna i tania. Rządy zachodnich państw starają się przenieść jak najwięcej porodów do takich izb porodowych, jakie w latach 50. istniały w całej Polsce. Dlaczego rząd Donalda Tuska postępuje odwrotnie?

**Szczególnie absurdalny i okrutny był pomysł rejestru wszystkich ciąż.** Pani minister sama przyznała, że to próba kontrolowania podziemia abortyjnego. Chcemy powiedzieć głośno: jedyną radą na nielegalne i niebezpieczne aborcje jest całkowita legalizacja i refundacja zabiegu przerwania ciąży. W proteście przeciw pomysłowi rejestru ciąż wysłałyśmy w tym roku do pani minister ponad 200 poplamionych na czerwono podpasek - na dowód, że nie jesteśmy w ciąży i nie chcemy być wciągane do żadnego rejestru. Tak, ta akcja była kontrowersyjna. Byłyśmy tego świadome. Byłyśmy też świadome tego, że to może wydać się żenujące. Ale w ten sposób

chcieliśmy pokazać pani minister zdrowia, że wtykanie nosa w prywatną sprawę kobiety, jaką jest jej ciąża (czy też ewentualne poronienie), jest równie, jeśli nie bardziej, żenującym pomysłem. Sprzeciwiamy się wszelkim pomysłom tworzenia centralnych rejestrów: chronią nas tajemnica lekarska i ustawa o ochronie danych osobowych, które rząd musi respektować.

Minister Kopacz wprowadziła jednak rejestr ciąż tylnymi drzwiami: obecnie Polki nie mają prawa do zapomogi i zasiłku macierzyńskiego, jeżeli nie są objęte opieką medyczną od 10. tygodnia ciąży, czyli jeśli nie są wciągnięte do osławionego rejestru. Po co szukać tak karkołomnych rozwiązań, skoro wiadomo, że jeżeli chcemy zwiększenia przyrostu naturalnego, musimy dbać przede wszystkim o matki?

Ewa Kopacz chciała wprowadzić nakaz badań cytologicznych i mammograficznych pod groźbą utrudnienia kobietom dostępu do pracy. Zachęty do badań i kampanie społeczne to cenna i ważna rzecz. Jednak zachęty to nie to samo co groźby. Co więcej, aż 1/3 pracowni

mammograficznych, działających w ramach krajowego programu profilaktyki raka piersi, wykonuje badania nieskuteczne, tzw. „ślepe mammografie”.

**Zamiast gróźb i pozorowanych badań oczekujemy skutecznej profilaktyki i leczenia: troski o nasze zdrowie, a nie przymusu. Wybór między zdrowiem a wolnością to wybór fałszywy - od państwowej opieki medycznej należy nam się poszanowanie obydwu tych wartości.**

Na domiar złego pomysły Ewy Kopacz nie zmierzają do uzdrowienia praw pacjentów. Wręcz przeciwnie - wpisują się w pogardliwą wobec mniej zamożnych politykę PO w zakresie ochrony zdrowia. Zgodnie z założeniami tej polityki szpitale mają nie leczyć pacjentów, ale generować zyski. Łatwiej nakazać coś nieskutecznego niż potraktować pacjentów jak obywateli, którzy oczekują szacunku i skutecznych usług medycznych. Łatwiej wprowadzić nieskuteczne zalecenia niż skuteczne kampanie społeczne.

Tymczasem **ochrona zdrowia w Polsce kuleje, a za chwilę znacznie się zcołać.**

Dorota Gardias, szefowa związku zawodowego pielęgniarek i położnych, mówi: „Przekształcenie szpitali w spółki sprawi, że płace pielęgniarek spadną nawet o 80%, pogorszą się warunki pracy, co jest niebezpieczne dla pacjentów. Szpital to nie fabryka, a ludzie to nie rzeczy”. **Prywatyzacja szpitali nie jest odpowiedzią na postulaty środowiska pielęgniarek i położnych. Tym bardziej nie jest odpowiedzią na potrzeby pacjentów, w tym kobiet.**

**Właśnie tymi problemami powinna zająć się minister Ewa Kopacz.**

**Żądamy podmiotowego traktowania kobiet podczas ciąży, porodu, poronienia, karmienia** i wszystkich w pozostałych sytuacjach, w których potrzebują one opieki lekarskiej. Żądamy takiej polityki rządu, w ramach której obywatelki i obywatele będą traktowani z szacunkiem przez opiekę medyczną - nie jako narzędzie do zwiększania zysków, ale jako ludzie, którzy zasługują na godne traktowanie i skuteczne leczenie.

Agata Chelstowska

## O aborcji bardziej prywatnie...

Kiedy miałam 18 lat, stałam się zdecydowaną pro-liferką. Nie tylko naoglądałam się filmów typu „Niemy krzyk”, ale również zostałam chrześną matką dziecka mojej przyjaciółki. Moja przyjaciółka zaszła w ciążę za wcześnie jak na jej plany życiowe, ale wystarczająco późno, żeby móc urodzić zdrowe dziecko bez szkody dla swojego organizmu. Ale była sama. Facet, dowiedziawszy się o ciąży - zniknął. Więc wahała się. Rozważała aborcję. Pytała, co ma zrobić. Ja odpowiadałam - młoda i głupia jeszcze, ale pouczona przez bardziej doświadczonych rodziców - musisz sama podjąć tę decyzję, a ja będę przy Tobie bez względu, na to co zdecydujesz. Przyjaciółka zdecydowała się na poświęcenie swoich planów, na poświęcenie młodości i wolności, którą bardzo sobie ceniła. I wtedy obu nam **coś się stało**. Chyba przez świadomość tego, ile musiała poświęcić - obie zaczęłyśmy nagle uważać aborcję za zbrodnię, za słabość, za karygodny brak gotowości do poświęceń, na jakie ona się zdecydowała. Jeśli ona mogła - dlaczego inne sobie odpuściły? Kiedy zdecydowała się urodzić - zaczęłyśmy oddawać się głębiokiemu i rozkoszemu kontaktowi z rozwijającym się zarodkiem. Im więcej fantazjowałyśmy na jego temat - tym bardziej nieludzka wydawała nam się możliwość przerwania ciąży. Kiedy urodził się jej cudowny synek - a tatuś pojawił się tylko po to, by na widok swojego dziecka powiedzieć: „Trzeba było usunąć” - moja nienawiść do aborcji wzrosła jeszcze gwałtowniej. (I choć dziś mam inne poglądy - nadal komentarz „tatusia” uważam za absolutnie haniebny i nadal nie rozumiem, jak można było coś tak okrutnego powiedzieć matce). W każdym razie był taki okres w moim życiu, kiedy z młodzieńczą gorliwością deklarowałam, że nie podałabym ręki kobiecie, która miała aborcję. Był to też taki wiek, w którym nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo różnią się kobiety, ich losy, ich warunki życiowe, ekonomiczne, psychiczne, ich doświadczenia, ich siła, ich możliwości przetrwania. A uogólniało się łatwo i przyjemnie. Racja, i to święta, była po naszej stronie.

Co więc się stało, że po kilkunastu latach założyłam stowarzyszenie, którego głównym

celem jest walka o legalizację aborcji? Chyba to się stało, że nie zatrzymałam się w rozwoju i że poznałam rzeszę innych kobiet w bardzo różnych sytuacjach życiowych. I to jeszcze, że - tak jak wtedy nie chciałam wpływać na decyzję mojej przyjaciółki - zdałam sobie sprawę, że nie chcę wpływać na decyzje innych kobiet. Zrozumiałam też, jakie są praktyczne konsekwencje zakazu aborcji.

**Ale po kolei.** Koszmarne sny po filmie „Niemy krzyk” ustaly, z czasem dowiedziałam się, że ten film, jak większość produkcji filmowych i zdjęciowych pro-liferów, jest skrajną manipulacją, za którą autor zresztą miał proces w sądzie, wytoczony przez lekarzy i naukowców, który to proces sromotnie przegrał. Dalej jednak przez wiele lat nie zastanawiałam się nad tym, czy aborcja w Polsce jest legalna i czy moja przyjaciółka mogła w ogóle rozważać jakiś wybór (**nie mogła, już wtedy aborcja nie była legalna, ale żadna z nas o tym nie wiedziała**).

Później zorientowałam się, że ja sama nie zdecydowałabym się na donoszenie ciąży. Z miliona powodów, z których nikomu nie mam zamiaru się tłumaczyć. **Nie i już.** I że każdego, kto próbowałabym mnie do tego zmusić, uznałabym za gwałciela *post factum*. Że ja jestem jedną z tych kobiet, którym kiedyś nie chciałam podać ręki.

Później moja inna bliska przyjaciółka zaszła w ciążę. **Mimo stosowania środków antykoncepcyjnych i prezerwatywy!** Była sama z dwójką dzieci, one właśnie zaczęły chodzić do szkoły, a ona wreszcie mogła pójść do pracy. I musiała do niej pójść, **bo były mąż przestał płacić alimenty.** Kolejne dziecko oznaczałoby, że nie będzie mogła utrzymać swoich synków. Podjęła decyzję o przerwaniu ciąży, ale skazana była przez prawo na podziemie abortyjne. Drogie, za drogie. Na zabieg zrzuciła się grupa przyjaciółek, zrzuciła się też moja najbliższa, antyaborcyjnie wówczas nastawiona rodzina. Dlaczego? Dlatego, że znała ją, wiedzieli, że nie ma innego wyjścia. Kiedy jechaliśmy razem na zabieg, dostałyśmy nerwowej głupawki. Nerwowej, bo wiedziałyśmy, że właśnie łamiemy prawo. Że gabinet, polecony przez inną koleżankę, to nie szpital, który daje

gwarancję opieki medycznej. Że nie wiadomo co się zdarzy. Czy lekarz się zgodzi, czy zrobi to jak należy? Poczekalnica w gabinecie ginekologicznym obwieszona była półnagami kobietami w panterkach w stylu przedpotopowego playboya. Czekałam pół godziny. Moja przyjaciółka wyszła, chichocząc po „głupim jasiu”, i zwiymotowała w bramie. Dostała antybiotyki. Potem wydzwaniła parę razy do jednej z moich cioci, która kilkadziesiąt lat temu zrobiła aborcję, żeby dowiedzieć się, czy aby na pewno ta ciocia nie miała „syndromu”. Czula się dobrze, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję, ale zbyt wiele nasłuchiwała się w telewizji o różnych syndromach. Jednak ciocia nie miała syndromu. I moja przyjaciółka też nie - choć minęło już ponad 10 lat.

Wtedy, idąc z nią w nerwowej atmosferze, w strachu, na ten zabieg w podziemiem za pożyczony pieniążek - **pomyślałam, że nie chcę żyć w państwie, które skazuje kobiety na takie sytuacje.** W państwie, w którym mężczyźni u władzy (z czasem przekonaliśmy się, że kobiety u władzy nie są wiele lepsze) i przedstawiciele Kościoła mogą decydować za kobietę, co jest dla niej dobre, a co złe. Nie znając jej, nie znając jej losów. Ona - zdaniem przyjaciółek, jej rodziny, mojej rodziny, przede wszystkim swoim zdaniem - miała prawo tak zdecydować. **Ale prawo to jej odebrano.**

Jeszcze później rozumiałam, że państwo polskie skazuje kobiety na sytuacje znacznie bardziej dramatyczne. Pewien mój znajomy, który swego czasu pracował na pogotowiu jako pielęgniarz, opowiadał mi: „Ty nie masz pojęcia, co te głupie baby robią! Co my z nich na tym pogotowiu wyjmujemy! Jakies druty wyciągamy im z macicy, szkło! Wyobrażasz sobie? Albo sobie jakieś żrące płyny tam wlewają! To trzeba być niezłe porąbanym, żeby takie rzeczy robić, podnieca je to czy co?” I ja też się zastanawiałam nad „tymi porąbanymi babami”. Aż w końcu do mnie dotarło, co te kobiety próbowały zrobić. Z pewnością samoolekaczenie się nie było przejawem głupoty. Było przejawem rozpacz. **Zabieg w podziemiu kosztuje parę tysięcy plus strach, wstyd i samotność.** Kobiety często najbliższej rodzinie nie mówią o niechcianej ciąży. Zabieg

- Na całym świecie w wyniku zakazu aborcji co 7 minut umiera kobieta.
- Legalizacja aborcji oznacza dostęp do fachowego i legalnego zabiegu dla kobiet, które mają podstawy zdrowotne (w tym dotyczące zdrowia psychicznego) do przerwania ciąży. Oznacza możliwość przerwania ciąży w przypadkach ciężkiej sytuacji materialnej. I wreszcie - legalny zabieg obejmuje pierwszy trymestr - nie ma więc mowy o tym, o czym piszą prawicowe media, że będzie można dokonywać aborcji w 6. czy 9. miesiącu. To czyste wymysły.

kosztuje tyle, co ich dwie miesięczne pensje. Nie mają od kogo pożyczyć, nie mają z czego zwrócić, nie umieją znaleźć lekarza, nie mają z kim do niego pojechać. Wybierają drut albo clorox. Myślą, że tak będzie szybciej. I że nikt się nie dowie. Nie myślą o tym, jakie będą **konsekwencje wyżarcia macicy przez kwas czy okaleczenia dróg rodných.** Czy zakaz aborcji powstrzymał je przed wykonaniem swojej decyzji? Nie. Wołały zapłacić straszny bólem i okaleczeniem. Kobiet, których nie stać na podziemie abortyjne, jest w Polsce co najmniej 40%. Wg innych szacunków 60%. Wtedy z kolei dotarła do mnie prosta prawda, że przeciwnicy legalizacji aborcji nikogo nie ratują. Że w praktyce popierają aborcję nielegalną albo niefachową i piekielnie groźną w skutkach. Więc być może nie o ratowanie zarodków im chodzi, ale o ukaranie kobiet.

Ale załóżmy, że polscy prawodawcy posuną się dalej. Wprowadzą rejestr ciąż i będą pilnować kobiet, żeby te nie doprowadziły do poronienia. Technicznie jest to mało możliwe, ale niech choć parę „zyc” w ten sposób uratują. Co zapewniłoby temu uratowanemu życiu? Matkę, która wolała sobie poranić macicę wieszakiem niż urodzić? Dom dziecka, który pęka w szwach, i brak zrzeczenia się praw rodzicielskich - bo takie kobiety przerażone uciekają ze szpitala, nim cokolwiek zdąży się z nimi załatwić? Porzucenie na śmietniku, bo kobieta nie chciała się udać do szpitala ze strachu i urodziła w domu? Może jedna historia na 1000 skończy się happy endem. Ale co z pozostałymi 999 dramatami? Kobiety, które decydują się na aborcję, to kobiety dojrzałe, świadome, rozważne i odpowiedzialne. Ale nie tylko. To również kobiety przerażone, pozbawione środków do życia, pozbawione wiedzy o tym, gdzie i jak szukać pomocy, kobiety

przerażone tym, że nie dadzą sobie rady. Ale nie tylko. To również czasem kobiety skrajnie nieodpowiedzialne, głupie, pozbawione wrażliwości. Te pierwsze - jeśli są wykształcone i mają pieniądze - i tak przerwą ciążę u dobrego lekarza w podziemiu abortyjnym. Ich nikt nigdy nie zmusi do urodzenia niechcianego dziecka. Te drugie - jeśli nie doprowadzą do samoolekaczenia - może uda się zmusić do urodzenia dziecka, którego nie będą mogły utrzymać. Te trzecie też da się może jakoś zmusić - tylko czy one powinny mieć dzieci?

**Wciąż słyszę sugestie, że kobiety są zbyt głupie, by same mogły podejmować decyzję. Z mojego doświadczenia wynika, że jest dokładnie odwrotnie. To wszyscy, którzy próbują podjąć decyzję za kobiety, są zbyt głupi, żeby zrozumieć konsekwencje własnych zakazów. Nawet w przypadku „głupich kobiet”.**

Zaś kobiety, te mądre i te głupie, tak samo biernie godzą się na poniżający zakaz. Dlaczego po przejściu przez fazę młodocianej nienawiści do kobiet, które przerwały ciążę - założyłam stowarzyszenie, które walczy o legalizację aborcji? Bo nie chcę za nikogo decydować. A każdy, kto się godzi na ten zakaz, w praktyce staje po stronie tych, którzy podejmują decyzję za kobiety.

**Możesz się zapytać: co ty - co ja - pojedyncza kobieta - mogę zrobić w tej sprawie? Możesz coś zrobić. Możesz przyjść z przyjaciółkami na demonstrację** - to jest dziwne doświadczenie, każda z na musiała się przełamywać, żeby wyjść z domu na ulicę i przejść przez miasto z tłumem kobiet i mężczyzn. Ale każda wracała za rok, bo to dziwne doświadczenie wspólnego marszu dawało nam poczucie siły, poczucie, że nie jesteśmy same.

**Możesz podpisywać listy i petycję, w których kobiety domagają się legalizacji aborcji, albo żądają przeprowadzenia referendum. To niczym nie grozi.**

Możesz głosować na tych, którzy oficjalnie mówią, że będą działać na rzecz legalizacji aborcji.

Możesz pomyśleć nad tym i przyjść za rok. My będziemy na Ciebie czekały. Zawsze.

Katarzyna Bratkowska  
www.sameosobie.free.ngo.pl

CHCEMY ZDROWIA — NIE ZDROWASIEK!

MANIFA 8 MARCA NIEDZIELA GODZINA 12 PŁAĆ DEFILAD

# Bunt matek

**365 dni w roku nasze prawa są łamane.**  
**365 dni w roku nasze problemy są pomijane.**  
**365 dni w roku nasz głos jest ignorowany.**

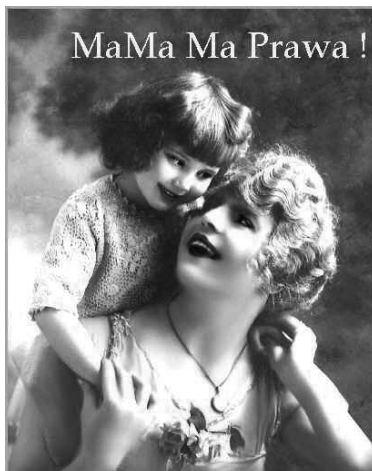
Jako matki bierzemy udział w Manifie, aby powiedzieć głośno o tym, co nie podoba nam się w „prorodzinnej” Polsce:

- rynek pracy (zwalnianie kobiet po urlopach macierzyńskich i wychowawczych, mniejsze zarobki),
- ekonomia (brak rozbudowanej pomocy społecznej i wysoki stopień ubóstwa wśród rodzin),
- problemy lokalne (nieprzystosowanie miast i wsi do potrzeb rodziców, nieprzyjazna architektura, niejasne przepisy dotyczące mieszkań socjalnych),
- zdrowotne (nielegalne opłaty za porody rodzinne, brak darmowych szkół rodzenia i zniczeń w czasie porodu, zamykanie oddziałów położniczych i szpitali dziecięcych, zły projekt ustawy dotyczącej *in vitro*),
- edukacyjne (brak miejsc w żłobkach i przedszkolach, chaos w reformie szkolnictwa, brak bezpieczeństwa w szkołach),

● społeczne (dyskryminujący mit poświęcającej się i cierpiącej Matki Polki, brak równego podziału domowych obowiązków).

Matki dzieci niepełnosprawnych, samodzielne, ubogie, na wózkach inwalidzkich, bez prawa do zasiłku, bezrobotne, dźwigające zakupy i te ze strzeżonych osiedli - nasze problemy są różne, ale łączy nas jedno: dzieci.

Prześcimy dłużej udawać, że zgadzamy się na zastaną rzeczywistość - dla nas samych, dla naszych dzieci, partnerów, rodzin warto mówić głośno o naszych problemach. Jest nas wiele, wspólnie możemy stworzyć naprawdę silną grupę nacisku. Tu nie ma czasu na wymówki, że całą energię pochłaniają nam dzieci. Nie interesujemy się polityką - bądźmy pewne, że polityka zainteresuje się nami. A wtedy nie będziemy mogły decydować o tym, czy i kiedy mamy urodzić dziecko, nie będziemy miały nawet gdzie rodzic, ponieważ wciąż zamykane są izby porodowe i oddziały położnicze.



Będziemy nadal zwalniane z pracy po powrocie z urlopu rodzicielskiego, a nasze emerytury nie pozwolą nam w przyszłości godnie przeżyć starości. Czarny scenariusz? Nie, to już jest nasza rzeczywistość.

Walczy z dyskryminacją matek, zajmijmy się naszymi prawami!

Sylwia Chutnik

## Fioletowa Rewolucja - odsłona 2.

Marzec 2005. Fioletowy tłum przebiega się przez krakowskie przedmieście. Fioletowa Rewolucja wyszła na ulice. W polskich mediach wiele razy padło, niemal nieobecne wczesniej, słowo **lesbijka**.

Naszym celem w tamtym czasie było bardzo wyraźne zaznaczenie obecności lesbijek wśród osób uczestniczących w Manifie, a także umożliwienie uczestnikom innej orientacji wyrażenie symbolicznej solidarności wobec kwestii społecznej dyskryminacji lesbijek.

Dzięki współdziałaniu kobiet z różnych środowisk lesbijki wreszcie miały głos.

Mówiliśmy o tym, że będąc lesbijkami, jesteśmy podwójnie dyskryminowane: po pierwsze, jako kobiety, po drugie, jako osoby homoseksualne. Padamy ofiarą stereotypu kobiety jako głupszej i słabszej. Tak jak wszystkie kobiety, zarabiamy mniej w stosunku do mężczyzn, częściej bywamy bezrobotne, stajemy się ofiarami gwałtów i przemocy, nie możemy swobodnie decydować o swoim macierzyństwie. Jako osoby homoseksualne jesteśmy dotknięte ostracyzmem społecznym, doświadczamy nienawiści z powodu swojej

orientacji seksualnej, często także w rodzinie. W świetle prawa nie możemy zawierać związków, wychowywać razem dzieci, odwiedzać się nawzajem w szpitalu. **Jako lesbijki nie istniejemy w społeczeństwie.** Nie możemy być sobą. Jesteśmy niewidzialne.

Dziś, w roku 2009, pozostajemy wciąż niewidzialne, a w naszej walce o podstawowe prawa obywatelskie tkwimy na początku drogi. Nie ma ustawy o związkach partnerskich, a rządy PiS i PO skutecznie przyczyniły się do rozwoju homofobii.

**Domagamy się prawa do zaistnienia w świadomości społecznej jako lesbijki. Chcemy przestać się ukrywać i bać. Chcemy równości, prawnej i faktycznej. Chcemy móc wychodzić na ulice, z flagą w dzień, z partnerką za rękę wieczorem. Chcemy godności, szacunku, wolności.**

Te same prawa i swobody należą się kobietom transpłciowym i osobom nie identyfikującym się z żadną płcią.

Nasze prawa są prawami kobiet i prawami człowieka.

Dagmara Molga

## Należy nam się równość w pracy!

● Kobiety zarabiają o 25% mniej niż mężczyźni na tych samych stanowiskach. „Równa praca, równa płaca” to jedno z najstarszych haseł ruchu kobiecego. Stare, ale wciąż, niestety, aktualne. **Chcemy zarabiać tyle samo, co mężczyźni! No chyba, że ktoś uważa, że jesteśmy mniej warte? Ale prawda jest taka, że kobieta na tym samym stanowisku co mężczyzna musi starać się dwa razy bardziej...**

● To my, kobiety, jesteśmy obciążone opieką nad dziećmi i osobami starszymi. Wyręczamy w tej trudnej pracy mężczyzn i państwo. Rząd powinien zorganizować więcej żłobków, przedszkoli i innych instytucji opiekuńczych. Pracodawcy powinni zacząć traktować mężczyzn jak ojców i opiekunów. Chcemy obowiązkowych urlopów rodzicielskich („tacierzyńskich” - czyli po prostu ojcowskich), równego podziału opieki nad dzieckiem, przedszkoli przyzakładowych. **Mężczyźni też mają dzieci! Pozwólmy im doświadczyć i trudów, i radości opieki nad dzieckiem!**

● Kasjerka w hipermarkecie przynosi codziennie 2 tony towaru. Zawody uważane za „kobiecie” są ciężkie i źle opłacane. Nauczycielki, pielęgniarki i kasjerki ciągle walczą o wyższe wynagrodzenia i większe uznanie dla ich pracy, zrzeszają się, organizują protesty. W 2008 roku Elżbieta Fornalczyk z WZZ „Sierpień 80” zorganizowała pierwszy w Polsce strajk kasjerek hipermarketu. W 2007 roku pielęgniarki pod wodzą Doroty Gardias przez 27 dni strajkowały przed Kancelarią Premiera w Białym Młosteczku. **Ruch feministyczny zawsze popierał kobiecego związków zawodowe! A związkowczynie zaczęły przyby-**

**wać na Manify. Na tym polega kobieca solidarność. Oczekujemy, że rząd przestanie być solidarny z samymi sobą i przedsiębiorcami, a zacznie szanować związkowczynie. To właśnie one pracują na dla wszystkich.**

● Coraz więcej kobiet ujawnia molestowanie seksualne w swoich miejscach pracy i dochodzi swoich praw w sądzie. Przykład Anety Krawczyk czy urzędniczki z olsztyńskiego ratusza dodaje odwagi innym. Nieważne, czy to „żarty”, poklepywanie po pupie, niechciane propozycje seksu, czy gwałt - molestowanie seksualne narusza Kodeks Pracy. **Chcemy pracy bez molestowania seksualnego!**

● Kobiety zajmują tylko 35% kierowniczych stanowisk. Wszyscy to znamy: „pani Ania”, wicedyrektorka, zajmie się pracą, a pieniądze i prestiż zgarnie prezes. Chcemy realnej walki ze „szklanym sufitem”! Państwo i przedsiębiorstwa powinny zatrudniać pracowników na podstawie kompetencji - a wykluczenie kobiet to eliminacja połowy polskich talentów i potencjału. **Chcemy więcej kobiet na najwyższych stanowiskach! Nie dlatego, że są kobietami. Dlatego, że są kompetentne.**

● Kobiety na starość mają o 1/3 mniejszą emeryturę niż mężczyźni. Kobiety mniej zarabiają, częściej pracują w domu i idą na urlopy wychowawcze. Mają krótszy okres składkowy, przechodzą na emeryturę o pięć lat wcześniej niż mężczyźni, choć zwykle żyją dłużej. Jeśli w systemie emerytalnym nic się nie zmieni, kobietom na starość grozi bieda. **Chcemy godnej i równej emerytury! Starsza kobieta nie jest mniej wartościowa. Nie ma mniejszych potrzeb. Nasze matki i babcie to**

**nasza wspólna przyszłość. Opiekują się nami od urodzenia, karmią nas, zmieniają pieluchy, uczą mówić, dają miłość. To samo dają naszym dzieciom. Należy się im najwyższy szacunek. Należy się im godne życie.**

● 60% bezrobotnych to kobiety. Chcemy, aby państwo zachęcało pracodawców do zatrudniania kobiet i aktywizowało je zawodowo. Niemiłe każdemu z nas pytanie podczas rozmowy o ewentualnym zatrudnieniu, czy zamierza mieć dzieci/zająć w ciąży? Takie pytania to poważne naruszenie prawa pracy! Z jednej strony oczekuje się od nas rodzenia dzieci. Z drugiej chce się nas wykluczyć z rynku pracy. **Chcemy być zatrudniane jak pełnoprawne obywatelki. Mężczyznom nikt nie zadaje pytania o to, czy mają zamiar zostać ojcami. Jakby z góry zakładano, że cały ciężar wychowania poniesie matka. Mamy dosyć takiej dyskryminacji. Oczekujemy sprawiedliwej rekrutacji! Takiej, która bierze pod uwagę nasze kompetencje, a nie możliwość zajścia w ciążę. A jeśli zajdziemy w ciążę - prawo pracy gwarantuje nam powrót na to samo stanowisko po okresie urlopu rodzicielskiego. Nie dajmy się dłużej oszukiwać.**

Elastyczne formy zatrudnienia (na przykład 2/3 etatu) są korzystne dla kobiet, pod warunkiem, że NIE łączą się ze zmianą umowy o pracę na umowę o zlecenie lub dzieło lub utratą dostępu do szkoleń i awansu. **Chcemy elastycznych form zatrudnienia na część etatu i pełni należnych nam praw pracowniczych!**

Agata Chelstowska

## Klerroryzm w edukacji...

Każdy człowiek wie - przynajmniej teoretycznie - czym jest seks. Już trzylatki stawiają rodzicom pytania dotyczące cielesności i seksualności. O Boga, jeśli o nim do tej pory nie słyszały, nie! Czemu w przedszkolach naucza się więc religii, a nie udziela odpowiedzi na tak ważne pytania? Dzieci rosną i z wiekiem stają się dociekliwsze. Wreszcie przestają. Dlaczego? Bo orientują się, że tematy związane z dojrzewaniem, ciałem, intymnymi relacjami międzyludzkimi stanowią w domu tabu, a w szkole są niemile widziane (co ksiądz na to



powie!). Co innego krzyż wiszący nad tablicą, obok albo zamiast godła. Zdobycie rzetelnej wiedzy na własną rękę też nie jest łatwe - w szkolnych bibliotekach raczej nie uświadczymy książek dotyczących dojrzewania, dostosowanych do wieku (od sześciolatków wzwyż). Pozostaje Internet, którego zawartość może raczej wykrzywić obraz seksualności niż dostarczyć rzetelnej wiedzy.

Wiedzy takiej niewątpliwie nie dostarczają też lekcje z tzw. wychowania do życia w rodzinie, prowadzone od klasy V i kontynuowane przez następane lata w gimnazjum i liceum. Podobno MEN od nowego roku zamierza wprowadzić taki przedmiot już jako obowiązkowy - 14 godzin rocznie. To bardzo mało, mniej niż poświęca się na coroczne

trzydniowe rekolekcje! Poza tym ministerstwo liczy na to, że kadra dokształci się na własny koszt, a pieniądze na lekcje wygospodaruje ze szkolnych budżetów dyrekcja szkoły.

Czy w ten sposób MEN łamie prawo? I dlaczego w świeckich z założenia instytucjach przekazuje się młodzieży naukę Kościoła? Wpływ nauczających religii zarówno na grono pedagogiczne, jak i młodzież jest przemożny. Na lekcjach religii tematyka seksualności jest poruszana znacznie częściej niż wskazywałyby na to nawet lektura katechizmu. A przekaz ten służy

budzeniu poczucia winy, wstydu, obrzydzenia do własnej cielesności, do tego doręczając potworne wizje konsekwencji stosowania antykoncepcji oraz obraz aborcji jako czegoś najbliższego nazistowskiemu ludobójstwu. I tak przez 2 godziny tygodniowo, opłacane z kieszeni podatników.

Politycy nie ośmielają się jednak przeprowadzić realnej laicyzacji szkół, są bowiem uzależnieni od opinii episkopatu. Wydają się ślepi i głusi na istotne argumenty. A młodym ludziom już dziś brakuje rzetelnej profilaktyki, kompetentnej wiedzy, która mogłaby zapobiec wielu ludzkim dramatom... **Nie głosuj na polityków, którzy nie dbają o dobro Twojego dziecka!**

Anna Król

## Pozorantka do spraw równego traktowania

Elżbieta Radziszewska, teoretycznie pełnomocniczka ds. równego statusu, zwana już powszechnie pełnomocniczką ds. niczego, została z wielką pompą nominowana przez Donalda Tuska w przeddzień Święta Kobiet. Od tamtej pory opowiada mediom, że koordynuje, monitoruje, powołuje zespoły, tworzy nową jakość, lecz nigdy nie mówi, co to oznacza w praktyce. A nie oznacza nic. Pełnomocniczka to zaśłania się brakiem kompetencji, to znów się nimi chwali. „Środowiska kobiece często mają oczekiwania, których ja nie mogę spełnić. Nie wynika to jednak z tego, że nie chcę, ale z tego, że nie mogę. Nie mam takich kompetencji”. Z drugiej jednak strony podkreśla, że ma „ogromne kompetencje” i że takiej „sily rażenia” nie miała żadna z pań, która poprzednio sprawowała ten urząd.

**Przeciwniczka swojego urzędu**

Jako posłanka dała się poznać jako gorąca orędowniczka przyznania Parlamentowi patronatu Matki Boskiej Trybunalskiej, z drugiej zaś strony jako przeciwniczka ustawy

o równym statusie, a także utworzenia urzędu, który obecnie piastuje. Prywatnie dała się poznać jako wielbicielka myślistwa.

Zaraz po nominacji zdefiniowała podstawową dyskryminowaną grupę, o której prawa ma zamiar się troszczyć. Chodzi oczywiście o... chrześcijan. Dodajmy, że katolików.

Z powołaniem Biura Pełnomocnika premier zwlekał do ostatniej chwili, chcąc zamiast niego stworzyć coś w rodzaju rady bioetycznej do rozpatrywania kwestii takich, jak *in vitro* czy eutanazja. Nie skorzystał z sugestii środowisk kobiecych (listu podpisanego przez kilkadziesiąt wybitnych kobiet, w tym profesorki Barbarę Skargę, Marię Janion, Magdalenę Środę), sugerujących, by stanowisko to objęła pozapartyjna ekspertka w dziedzinie równego traktowania. Radziszewska zaś w 2005 roku głosowała... przeciwko ustawie o równym statusie kobiet i mężczyzn.

Urząd istnieje, bo takie są wymogi unijne, jednak jego działalność jest czysto fikcyjna.

Elżbieta Radziszewska podkreśla bowiem,



że wyjątkowość jej urzędu polega m. in. na tym, że „nie zajmuje się równouprawnieniem pań i panów”. Dziwne to słowa w ustach pełnomocniczki ds. równego traktowania, ale wypowiedź ta pokazuje wyraźnie, że nie zamierza zajmować się problemami kobiet, wynikającymi z nierównego ich traktowania.

# Na dywaniku u Radzi. Dramat bez aktów

*Występują: Radzia (przedstawicielka rządu o wielkich kompetencjach do wszystkiego), Pio i Know (przedstawicielki organizacji feministycznej bez kompetencji)*

Radzia: Dzień dobry.

**Know, Pio (razem):** Dzień dobry.

Radzia: Zacznę od przeczytania paniom definicji dyskryminacji, bo jej chyba panie nie znacie.

**Pio (zdziwiona):** Ależ ja jestem trenerką antydyskryminacyjną.

Radzia: Ale przeczytam, bo chyba jej pani nie zna.

*Radzia czyta. Pio i Know zdziwione, ale słuchają, bo może pojawiła się jakaś nowa definicja, kto wie. Okazało się, że to wciąż ta sama, stara, wysłuchana definicja.*

Radzia: A teraz przeczytam paniom rozporządzenie premiera w sprawie powołania mojego urzędu.

**Know i Pio (patrząc na siebie z przerażeniem):** Ależ nie, nie! Dziękujemy, znamy je, bardzo dobrze je znamy!

Radzia: Widocznie go panie nie znacie, skoro domagacie się ode mnie rzeczy, których nie mam w kompetencjach.

*Zaczyna czytać.*

*Know i Pio na wszelkie możliwe, acz kulturalne sposoby starają się jej przerwać.*

**Know i Pio:** My tylko chcemy się dowiedzieć dlaczego pani nie reaguje, gdy prawa kobiet są łamane.

Radzia (zdziwiona): Kiedy na przykład?

**Pio i Know (zdziwione tym bardziej):** No, na

przykład w sprawie czternastolatki, której odmówiono prawa do legalnej aborcji.

Radzia: Już tłumaczyłam, że to nie są moje kompetencje. Chyba panie nie chcą, bym złamała Konstytucję i ustawy.

**Know i Pio (które, oczywiście, niczego takiego nie chcą):** A dlaczego nie zareagowała pani, gdy minister zdrowia chciał zakazać znieczulenia przy porodzie?

Radzia: A gdzie tu jest dyskryminacja? Przecież zakaz dotyczyć miał wszystkich kobiet.

**Pio i Know:** Dlaczego nie skorzystała pani z doświadczeń swoich poprzedniczek - Izabeli Jarugi-Nowackiej, Magdaleny Środy, Joanny Kluzik-Rostkowskiej, choć one chciały się z Panią spotkać, zapraszałyśmy Panią na takie spotkanie kilkakrotnie.

Radzia: Mój urząd nie jest kontynuacją urzędu poprzednich pełnomocniczek, więc nie muszę korzystać z ich doświadczeń. Mój urząd jest wyjątkowy. Jeszcze nigdy w Polsce takiego urzędu nie było, nikt nie miał wcześniej takich kompetencji. Ja muszę się zajmować sprawami, którymi nikt się do tej pory zajmować nie chciał. Za dużo jest zaległości w historii wolnej Polski. Do polityki równego traktowania wkładano rzeczy, które do niej nie należą. Te zaniedbania mają długą brodę...

**Know i Pio (przerywają grzecznie):** Ale my chcieliśmy usłyszeć, co pani zrobiła.

Radzia (nie przerywając sobie [szacuneczek (przyp. red.)] nikt do tej pory nie moni-

torował. Ja trapię to, co jest dyskryminacją. Stworzyłam liczne zespoły, bo one potrafią wskazać, co jest dyskryminacją. Na przykład, proszę pań, okazało się, że mniejszości etniczne są dyskryminowane w mediach publicznych. Zająłam się dziećmi przewlekle chorymi, które są dyskryminowane, bo nie mają dostępu do edukacji, i mężczyznami, którzy są dyskryminowani w sądach rodzinnych.

**Pio i Know (niepoprawnie drążą sprawę dyskryminacji kobiet):** Ależ Feminoteka przygotowała dla Pani szesnastostronicowy dokument zawierający informacje i rekomendacje na temat dyskryminacji kobiet w 10 obszarach, czy zamierza pani zająć się tymi sprawami?

Radzia: Ależ ja już mówiłam paniom, że nie ma kompetencji, by się tymi sprawami zajmować. Z tymi problemami proszę się zwracać do konkretnych ministerstw odpowiedzialnych za dany obszar. To tak wygląda, jakby panie chciały tylko szumu narobić, a nie naprawdę załatwić problem. Ja nie mogę wchodzić w kompetencje innych ministerstw.

**Pio i Know (zdziwione):** Ale czy zajmując się dziećmi przewlekle chorymi, nie wchodzi pani w kompetencje ministerstwa zdrowia albo ministerstwa edukacji?

Radzia: Sprawy chorych dzieci są niezwykle poważne, one cierpią!

**Pio i Know:** Ale my też tak uważamy!

Radzia: Proszę nie ironizować!

**Know i Pio:** Ależ my zupełnie poważnie,

tylko że kobiety też cierpią.

Radzia (zdziwiona): Kiedy?

**Pio i Know (w szoku):** No, na przykład kiedy są gwałcone, mordowane, bite.

Radzia (ze spokojem, unikając wzroku rozmówczyń): To nie jest w moich kompetencjach. Ja pomagam kobietom, na przykład pomogłam takiej pani, co była molestowana seksualnie. Ja się teraz zajmuję sprawą molestowania seksualnego i mobbingu, bo te dwie kwestie bardzo trudno odróżnić.

**Pio i Know:** Ale przecież w kodeksie pracy jest bardzo jasno zapisane, czym jest mobbing, a czym molestowanie seksualne. To akurat łatwo odróżnić.

Radzia: Nie zgodzę się z tym.

**Pio i Know:** Aha. To w takim razie, czy mogłybyśmy się dowiedzieć, co pani przez prawie rok zmonitorowała?

Radzia: Mój urząd został powołany...

**Pio i Know:** Wiemy, 8 marca.

Radzia: Mój urząd został powołany w marcu, ale dopiero kilka miesięcy później było rozporządzenie i kompetencje...

**Pio i Know:** Tak, wiemy, ale co pani do tej pory zmonitorowała?

Radzia: Musiałam zatrudnić pracowników, to wszystko nie jest takie proste. Mam pięciu pracowników.

**Pio i Know:** Tak wiemy, słyszałyśmy pani wypowiedzi w mediach, ale co pani zmonitorowała przez te ponad pół roku. Bo wie pani, Feminoteka, mała organizacja, w tym

czasie zrobiła monitoring kilkunastu instytucji pod kątem realizacji polityki równościowej i wydała trzy raporty.

Radzia: To bardzo dobrze, ja bym chciała, żeby panie dużo robiły.

**Pio i Know:** Tak, za rząd wiele robimy. A co pani w tym czasie zrobiła?

Radzia: Ja monitoruję prace ministerstw, różnych resortów...

**Pio i Know:** Ale co pani konkretnie zmonitorowała, jakie są wyniki tego monitoringu?

Radzia: Monitoruję, jak ministerstwa realizują politykę rządu pod kątem równego traktowania, i reaguję, jeśli istnieje potrzeba.

**Know i Pio:** Kiedy na przykład?

Radzia: Ja nie jestem od dyskryminacji ze względu na płeć. Ja jestem od wszelkiej dyskryminacji. Ta rozmowa jest żenująca.

**Pio i Know:** Taaak, my też jesteśmy bardzo zażenowane tą rozmową. Ale wracając do kwestii kobiet, co tutaj pani zrobiła?

Radzia: Panie się ode mnie domagają rzeczy, których ja nie mam w swoich kompetencjach!

**Know i Pio:** Czy jest pani zadowolona ze swoich kompetencji?

Radzia: O tak, bardzo. Takich kompetencji jak ja, nie miał do tej pory żaden pełnomocnik.

**Pio i Know (na stronie):** KURTY-NAAAAAAAAAAAA!!!!

*Podobieństwo do jakichkolwiek osób publicznych jest nieprzypadkowe.*

Joanna Piotrowska

## Bez wymagań i warunków

Każda kolejna zmiana rządu dla wszystkich ludzi niepełnych i leczących się w Polsce oznacza, że jak królik z kapelusza wyskakuje temat *in vitro*. Nie problem samego leczenia, nie bólu, zmagania i cierpienia ludzi, tylko *in vitro* właśnie. Takie hasło. Bardzo nośne. Kolejne ekipy zapraszają nas do dyskusji, z których wynika tyle, że lepiej nic nie mówić, bo mogą zakazać leczenia.

Czy takie zamieszanie, straszenie i wrogość sprzyjają prokreacji? *In vitro* to nie jedyna, ale ostateczna metoda leczenia niepłodności i nikt przy zdrowych zmysłach nie „robi sobie” *in vitro*, bo to nie jest poprawianie urody, tylko tą metodą, dzięki wiedzy i ciężkiej pracy lekarzy, człowiek walczy z własną niemocą. Są przyczyny niepłodności, których nie da się leczyć farmakologicznie (niedrożność jajowodów, brak jajowodów i inne). *In vitro* stosuje się dopiero wówczas, gdy po latach leczenia nie ma oczekiwanych rezultatów. Dzięki tej metodzie niepełne dotąd pary mogą cieszyć się własnym potomstwem i wychowywać dzieci. Radość to ogromna.

W grudniu 2007 roku minister Ewa Kopacz zapowiedziała refundację kosztów *in vitro* (dlaczego nie refundację kosztów leczenia - nie wiadomo). Od tego czasu wszyscy leczący się oraz ci, którzy już są szczęśliwymi rodzicami dzieci z *in vitro*, systematycznie dowiadują się z mediów, że ich działaniem to „rodzaj wyrafinowanej aborcji”, że ich dziecko nie urodziło się „z miłosnego aktu małżeńskiego jego rodziców” i że rodzice, powołując na świat jedno dziecko dokonali zbrodni na jego braciach i sióstrach. A wszystko to w duchu miłości bliźniego. Czy ktoś sądzi, że pary udające się do lekarza po pomoc, są dla siebie wrogami, że się nie kochają? Że akt miłosny to wyłącznie prokreacja? Przecież to nie dzieci z *in vitro* trafiają na śmietnik i do domów dziecka!

Kiedy ostre słowa dotyczą dorosłych, jakoś sobie z tym radzimy, ale kiedy zaczyna się obrażać dzieci, granice przyzwolenia się kończą. Bo nasze dzieci są zwyczajne. Są takie, które po długim leczeniu rodziców przyszły na świat dzięki zapłodnieniu *in vitro*. Są takie, które urodziły się po transferze rozmrożonych zarodków. Są takie, które przyszły na świat dzięki tzw. adopcji prenatalnej (adopcja zarodka podarowanego niepłodnej parze), ale jest też wiele takich dzieci, które poczęły się zupełnie naturalnie po tym, jak ich rodzeń-

stwo przyszło na świat dzięki *in vitro*. Te wszystkie nasze dzieci są bardzo kochane i długo wyczekiwanie. I takie same, jak wszystkie inne na świecie. Tyle, że bardziej niż inne narażone na ostracyzm i uciążliwą opiekę, takie jak „dzieci morderców”? Czy to ich nie poniża, nie odbiera im godności? Przecież nie tylko zarodki mają swoją godność, dzieci, które z nich się rodzą, także mają prawo do szacunku.

Każdy zarodek jest niezwykle cenny dla niepełnej pary, choć ma ona świadomość, że to dopiero potencjalne życie. Że do szczęśliwie urodzonego dziecka droga jeszcze daleka. A żeby tę drogę przejść, pobrana komórka jajowa i plemnik muszą się połączyć, musi dojść do zapłodnienia, zarodek musi się rozwijać, musi zostać transferowany do macicy, musi się tam zagnieździć, musi rozwinąć się ciąża, tę ciążę trzeba szczęśliwie donosić. Każdy etap jest osobnym rozdziałem życia niepełnej pary i każdy jest tak samo trudny. Po transferze nawet bardzo dobrze rozwijającego się zarodka nikt nie ma wpływu na to, czy się on zagnieździ czy nie. Na tym etapie wspomaganie medyczne się kończy. Nic więcej nie zależy od nas. Poza ogromnym pragnieniem i nadzieją.

Nikt z nas - niepełnych - nigdy nie dopuściłby się przestępstwa w postaci wyrzucenia czy niszczenia zarodków. Warto też zauważyć, że mimo braku tak ważnych regulacji prawnych nikt nie dopuszcza się takich wynaturzeń. Niektóre obumierają, to prawda, ale w naturze też się tak dzieje. Czy to znaczy, że 99% kobiet to morderczynie, i to seryjne? Przecież to nieprawda. Proszę zapytać lekarzy, czy przychodzą do nich płodne, zdrowe pary po wyselekcjonowanych dziecku, o określonym kolorze włosów, oczu i wysokim IQ? Nie przychodzą.

Przychodzą ludzie po dziecko, bez wymagań i warunków, bo chcą je pokochoać. Nie można mieć ludziom za złe, że chcą swoich dzieci, podobnych do mamy i taty. Co w tym złego? Od zawsze ludzie pragnęli własnego potomka i dzięki temu i my jesteśmy na świecie. Podobni do mamy i taty. To natura nas takich stworzyła i nie ma w tym nic nagannego.

Naganny jest natomiast brak uregulowań, który powoduje, że problem niepłodności i leczenia zamiatany jest pod dywan, jakby nie istniał. A on istnieje, choć wcale nam się to nie podoba. Brak regulacji skutkuje brakiem refundacji, bo skoro nie

ma problemu, to i pieniędzy nie ma na co wydawać. Rozważania na temat refundacji zapłodnienia *in vitro*, choć właściwie należałoby mówić o refundacji kosztów leczenia, są okrutne i absurdalne jednocześnie.

Okrutne, bo dają złudną nadzieję setkom par w Polsce, których nie stać na *in vitro*, że wreszcie ich koszmar się skończy. Ich nadzieje rozbudane są za każdym razem, gdy temat powraca. Niektóre pary i tak już nie zdążą, bo czas mija, a to nie sprzyja prokreacji.

Absurdalne, bo czy człowiek, który pracuje i uczciwie płaci składkę zdrowotną, nie może z tego korzystać? Niepełdni to nie ludzie wyjęci spod prawa i uchylający się od pracy. Pracują jak inni i jak inni spełniają swoje obowiązki wobec państwa. Czy państwo nie ma wobec nich obowiązku? Lekarze na co dzień rozmawiają właśnie z takimi parami, którym prosto w oczy muszą powiedzieć, że jest metoda, która im pomoże, ale kosztuje co najmniej 10 000 zł. Tak wygląda cywilizowane okrucieństwo XXI wieku, które spotyka obywatela ze strony państwa. Kto jest za to odpowiedzialny?

Człowiek niepełny nie znaczy głupi. Niepełny to nie obywatel trzeciej kategorii, któremu nawet tłumaczyć się nie trzeba z tego, że się nie realizuje wobec niego podstawowych obowiązków zdrowotnych. Niepełny pracuje, czasem nawet więcej niż inni, bo nie spieszy się po dziećmi do przedszkola albo na wywiadówkę, pracuje w okresie wakacyjnym, bo przecież nie ma dzieci... Niepełny nie protestuje, że z jego składki ubezpieczeniowej refundowana jest opieka medyczna dla dzieci sąsiada, brata lub siostry, bo ma nadzieję, że wkrótce sam zostanie rodzicem. Ale skoro człowiek niepełny wypełnia swoje obowiązki wobec państwa, to dlaczego państwo nie realizuje swoich konstytucyjnych obowiązków wobec niego?

Dlatego nie można ot tak po prostu obrazić się na naukę za to, że wymyśliła *in vitro*, i skazywać ludzi na heroiczne wyrzeczenie się pragnienia i potrzeby bycia rodzicem. Niepełni ludzie nie chcą być bohaterami z przymusu. Chcą być rodzicami z wyboru, a *in vitro* to dla wielu z nich szansa na nowe życie.

**„Nasz Bocian”**

**Stowarzyszenie na Rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji**

## 2008 - rok przemocy wobec kobiet

Miniony, 2008 rok być może kiedyś zostanie zapamiętany jako rok, w którym zjawisko przemocy wobec kobiet ujawniło się w całej swojej rozciągłości. Najbardziej wstrząsającą informacją, która pokazała społeczeństwu skalę przyzwolenia na przemoc wobec kobiet w Polsce, było ujawnienie zeznań Alicji B. - dwudziestoletniej dziewczyny, którą od 6 lat gwałcił ojciec. Społeczeństwo, nie mogąc zrozumieć przyczyn tej tragedii, znalazło ukojenie w zapropomowanej przez premiera Tuska symbolicznej zemście na sprawcy, tzn. pomysłem wprowadzenia „przymusowej kastracji pedofilów”. Premier państwa polskiego nie wspominał nawet o programie otoczenia opieką i pomocą nieletnich ofiar kazirodztwa i molestowania seksualnego w rodzinie. **Dla naszych polityków kobieta-ofiara przemocy nie ma żadnego znaczenia.** Dla nich liczy się tylko prawo do zemsty za wstyd i obrazę, jaką dla nich stanowią takie „indywidua”, dopuszczające się kazirodztwa. Premier, organizując medialną nagonkę na pedofilów, równocześnie wysłał jasny sygnał do wszystkich sprawców „zwykłej” przemocy domowej: „Chłopcy, jeśli bijecie swoje żony, to państwo i mój rząd nie będą w te sprawy wtrącać i nie będziemy was ścigać. Jeśli jednak odważycie się na gwałcenie własnych córek, to ja, premier, postaram się, abyście ucierpieli. Bo w moim kraju nie mogą występować takie >>indywidua<<. Zapamiętajcie sobie więc dobrze, chłopcy: kobiety wolno, a czasami nawet należy od czasu do czasu zbić.

Jednak nie róbcie mi wstydu przy moich europejskich kolegach i nie gwałćcie swoich córek, bo wtedy będę musiał was ukarać”.

Czy chcemy żyć w państwie, które toleruje fizyczną, psychiczną i seksualną przemoc wobec kobiet pod warunkiem, że „nie przekroczy pewnych granic”?

W 2005 roku posłowie PiS i PO „wykastrowali” ustawę o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie z przepisu nakazującego sprawcy opuszczenie mieszkania, w którym przebywa ofiara przemocy. Posłowie i ministrowie byli pełni współczucia dla sprawców przemocy oraz pełni lekceważenia dla cierpiących i poniewieranych kobiet. Być może gdyby w 2005 roku Sejm uchwalił przepis o nakazie opuszczenia mieszkania przez sprawcę, to sześćdziesięcioletni okres i cierpienia Alicji B. zostałyby przerwane. **Ci sami politycy, którzy dziś głoszą chęć kastrowania zbrojczyń, 4 lata temu stanęli w obronie ojca i oprawy Alicji B.** Do dziś, pomimo długich dyskusji rządowych prawników i ekspertów, nie zostały do polskiego prawa wprowadzone przepisy, chroniące ofiary długoletniej przemocy ze strony ojców, mężów i partnerów.

Jeśli więc jesteście przeciwko hipokryzji prawniczych polityków, stojących po stronie domowych katów w imię „jedności świętej instytucji rodziny”, powiedzcie naszemu rządowi głośno i wyraźnie: „Czas na decyzję, Panie Premierze i Panowie Posłowie: albo jesteście po stronie katów, albo jesteście po stronie ofiar”.

Arena

## List Diamandy Gallas

Absolutnie żaden rząd nie ma prawa ingerować w kwestie należące w całości do kobiet ani w ich prawo do decydowania o własnym życiu. Należący do rządu mężczyźni w większości są zainteresowani tylko i wyłącznie prokreacją zgodną z ich wyobrażeniem i nie potrafią wyobrazić sobie, że nie powinno się stawiać kobietom za punkt honoru marnowania własnego życia, spędzanego u ich boku jako bydło.

Koszmar pokątnych aborcji i ich śmiertelne żniwo, nieodwracalne zniszczenia kobiecego ciała, ducha i woli przeżywania są ogromne. Anachroniczne grzechem, to indikator katolickiej władzy nad kobiecym życiem. Unia Kościoła i państ-

wa stoi w sprzeczności ze wskazaniami Amnesty International, doprowadzając w tym przypadku do tortur. **K o ś c i ó ł** powinien trzymać się z dala od praw kobiet, jako że jego dominacja to nic innego, jak kontrola sprawowana przez małych CHŁOPCÓW. Kolejna banda chłopców to rząd, próbujący stanowić prawa kobiet. Kobiet, które są przyszłością Polski.

Diamanda Galas

